

Pod tytułem „Ziemie Zachodnie w granicach Macierzy ukaże się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego praca zbiorowa obrazująca kompleksowo problematykę Ziemi Zachodnich w Tysiącleciu. Książka dzieli się na 4 części: Etapy integracji, Warunki powrotu, Odbudowa i zagospodarowanie oraz Społeczeństwo w przyszłości. Wśród autorów jest wielu znanych naukowców, jak np. K. Secomski, W. Markiewicz, G. Labuda, A. Klafkowski, J. Ziolkowski, S. Darski, B. Kasprowicz, W. Miśsiuna, W. Kawalec, S. Zajchowska, M. Szaniecki i inni. Z przygotowywanego do druku dzieła zamieszczamy dzisiaj drugi fragment artykułu prof. dr G. Labudy.

Gerard Labuda

Tysiąc lat w granicach Macierzy

O bumieranie państwa pruskie go w ramach tworzącego się państwa ogólnoniemieckiego oraz wykształcanie się niemieckiej wspólnoty narodowej przechodziło w paroksyzmach ostrej walki narodowościowej z mniejszością polską, duńską a od r. 1870/71 także z francuską. Pierwsze kroki w tym kierunku podjął już właściwy twórca państwa pruskiego, Fryderyk II, po zajęciu Śląska, a zwłaszcza po zagarnięciu Pomorza Gdańskiego. Gdy w okresie wojen napoleońskich okazało się, że Polacy bynajmniej nie zamierzają się stać biernymi i wiernymi poddany Hohenzollernów, statysty pruscy zaczęli najpierw zwolna i ostrożnie, a potem coraz silniej przekreślać ścieżkę germanizacyjną. Na podstawie traktatów wiedeńskich z r. 1815 król pruski Fryderyk Wilhelm III, wchodząc w posiadanie skromnej części dawnych zaborów, zobowiązał się do: a) poszanowania narodowości polskiej, b) zachowania katolickiej religii, c) dopuszczenia języka polskiego do czynności urzędowych, d) otwarcia urzędów dla ludzi polskiego pochodzenia, e) nadania samorządu dzielnicowemu, oraz wreszcie do f) mianowania namiestnika narodowości polskiej. Zobowiązania te dotyczyły jednak tylko tych ziem, które przed tym stanowiły część rozciągniętego Księstwa Warszawskiego i obecnie otrzymały nazwę Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Nie rozciągały się one na ludność polską zamieszkałą w zwartych masach na terenie Śląska, zwłaszcza Górnego, na Pomorzu Gdańskim i w Prusach (Warmia i Mazury). Ziemie te niechronione żadnymi przepisami zapobiegawczymi znalazły się od razu pod naciskiem potężniejących coraz bardziej zapędów germanizacyjnych urzędników, wojska, junkrów, szkoły, a także kościoła. Główny atak germanizacyjny został skierowany na ówczesne peryferie państwa pruskiego, Górny Śląsk oraz Warmię i Mazury. (...) W ślad za tym rozwój szkolnictwa pruskiego na tych ziemiach w XIX wieku szedł w parze z rozwojem germanizacji. Podobnie przedstawiała się sprawa na Pomorzu od Odry aż po Wisłę. (...)

Od roku 1863 mnożą się nowe rozporządzenia, najpierw w Prusach Wschodnich i na Śląsku, a następ-

nie na Pomorzu i w Poznaniu, których zadaniem było usunięcie języka polskiego ze szkół, najpierw jako języka głównego, a następnie równie jako pobocznego. Decydujący krok w tym kierunku uczyniono w roku 1872, kiedy we wszystkich szkołach powszechnych i w gimnazjach język niemiecki został wprowadzony jako podstawowy. Ponieważ rozporządzenie to równocześnie odbierało władzom kościelnym nadzór nad nauczaniem, władze niemieckie mimo woli dokonały powiązania polskich interesów narodowych z kościelnymi, wywołując słynną walkę o kulturę (Kulturkampf) (...)

W walce tej w wyniku końcowym interes narodowy polski został złożony na ołtarzu wzajemnego kompromisu. W r. 1887 władze państwowe znieśli w szkołach wszystkie pozostałości nauczania w języku polskim, z wyjątkiem nauki religii. Gdy z kolei w r. 1906 w rejencji bydgoskiej wydano zakaz nauczania w języku polskim nawet religii, wybuchł słynny strajk szkolny, w którym wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy dzieci w Poznaniu i na Pomorzu.

Rząd pruski kolejno wycofywał się z rozmaitych innych zobowiązań podjętych po kongresie wiedeńskim. Najpierw Poznańskie utraciło namiestnika, następnie zawieszono działalność sejmiku prowincjonalnego, w praktyce od połowy XIX wieku wstrzymano Polakom dostęp do urzędów, następnie inteligencja polska, zwłaszcza nauczyciele pod byle pozorem byli usuwani z ziem polskich i przenoszani na tereny rdzennie niemieckie, nie mogli też oni należeć do polskich stowarzyszeń.

Podobnie gwałcono uprawnienia polskiej ludności w sądach i urzędach. W 1832 roku język niemiecki został wprowadzony jako obowiązujący w korespondencji urzędowej, w r. 1876 uznany on został za jedyny język urzędowy. Zarządzenia te objęły również postępowanie sądowe, w których początkowo oba języki polski i niemiecki były dopuszczane na równych prawach. Wszystkie te zabiegi zmierzały do podważenia zasady naczelnej — uznawania narodowości polskiej jako takiej. (...)

W r. 1904 wydano ustawę wyjątkową, która uzależniała tworzenie



nowych osad od zezwolenia władz; kierowała się ona przede wszystkim przeciwko samorządnej parcelacji polskiej wielkiej własności. W r. 1908 uchwalono słynną „ustawę wyłączeniową”, umożliwiającą rządowi nabywanie dóbr polskich i przekazywanie ich Komisji Osiedleńczej. W tymże samym roku parlament Rzeszy uchwalił ustawę o stowarzyszeniach, na mocy której zebrania publiczne musiały się odbywać w języku niemieckim. Tym sposobem społeczeństwo polskie, radzące nad samoobroną przed nacjonalizmem niemieckim, miało wyrażać swe myśli w zwalczanym przez siebie języku. Ustawodawcy zapomnieli, że w spółzłocie narodów szkodzi nie tylko opóźnianie, jak i zbyt przyspieszenie naturalnych procesów rozwojowych, nacjonalizm niemiecki zbyt wcześnie odparł naród polski z kartoteki narodów żywych.

Od wieku XIII trzy wielkie ziemie polskie: Śląsk, Wielkopolska i Pomorze żyły własnym życiem politycznym; w XV wieku przyłączyły się do nich Prusy. Dopiero w XVIII wieku wszystkie te ziemie stały pod jednym berłem król pruski Fryderyk i jego następca Fryderyk Wilhelm II, torując w ten sposób poniewoli drogę do nawiązania utraconej przed wiekami wspólnoty kulturalnej i społecznej. W tej części Polski szczególny wpływ przywrócenie tej wspólnoty wywarło na Ślązako, którzy pozostając od połowy XIV wieku pod panowaniem korony czeskiej byli co najmniej od początku XVI stulecia poddawani wpływowi kultury i naciskowi władzy niemieckiej. Zniemczeniu ulegało mieszczaństwo, a z czasem również warstwa feudalna. Przy polskość została jedynie lud, a jedynym biernym świadectwem jego polskiej narodowości był język. Podobnie sytuacja przedstawiała się na terenie Prus i na peryferiach Pomorza Zachodniego. W tych warunkach walka o język, o posługiwanie się nim, na wszystkich odcinkach życia, stała się ogniem zapalnym rozbudzającej się świadomości narodowej. (...)

Głównym sojusznikiem społeczeństwa polskiego w walce o jego narodowe oblicze był ucisk wywierany na nie przez społeczeństwo niemieckie na drodze ekonomicznej, politycznej i ideologicznej. W walce tej, jak to zwykle bywa, odpadały

Dokończenie na str. 2

Jerzy Ziolk

Poznań wydawniczy w 20-leciu Polski Ludowej

Tegoroczne Dni Oświaty, Książki i Prasy, ściśle związane z obchodami 1000-lecia Państwa Polskiego, łączą się z przygotowaniami do Kongresu Kultury Polskiej. W związku z tym warto przy dokonywaniu bilansu naszych poznańskich osiągnięć zwrócić uwagę na dorobek poznańskich instytucji wydawniczych w okresie 20-lecia Polski Ludowej oraz wkład poznańskiego ośrodka edytorskiego w ogólne osiągnięcia kulturalne Polski Ludowej.

Bogate tradycje wydawnicze Poznania kontynuuje i rozwija obecnie szereg działających w naszym mieście instytucji, takich jak Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Instytut Zachodni, Wydawnictwo Poznańskie, wydawnictwa uczelniarne, Oddział Poznański Państwowego Wydawnictwa Naukowego, Oddział Poznański Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych i inne. Zaraz po ostatniej wojnie działało w Poznaniu 9 spółdzielni wydawniczych (m. in. Księgarnia Akademicka, Wydawnictwo Zachodnie, Spółdzielnia Pomocy Szkolnych „Oświata”, Księgarnia Wydawnicza Spółdzielni „Pomoc”), 21 wydawców prywatnych i spółek (Księgarnia W. Wilaka, Księgarnia Z. Gustowskiego, Poznańska Spółka Wydawnicza, Księgarnia Ziemi Zachodnich i in.) oraz kilka wydawnictw katolickich (m. in. „Albertinum”, „Pallottinum”, Wydawnictwo Seminarium Zagranicznego i Instytut Wydawniczy „Kultura”, spośród których dwa pierwsze istnieją do dzisiaj).

Wydawnictwa spółdzielcze i prywatne skoncentrowały się przede wszystkim na wydawaniu prac z dziedziny nauk społeczno-politycznych. Poznańscy księgarze-wydawcy — trzeba o tym pamiętać — wykazali po 1945 roku wiele patriotyzmu, pomysłowości, energii i posiadają niemałe zasługi w odbudowie książki po wojnie.

Publikacje z zakresu nauk społeczno-politycznych stanowią główny kierunek działalności edytorskiej poznańskich instytucji wydawniczych w całym okresie 20-lecia Polski Ludowej. Wiąże się to przede wszystkim z silnym miejscowym ośrodkiem naukowym, kontynuacją dobrych tradycji Poznania jako głównego centrum polskiej myśli zachodniej, profilem i określoną polityką poznańskich instytucji wydawniczych. Pod względem liczby wyprodukowanych książek, związanych tematycznie z ziemiami zachodnimi i zagadnieniami niemieckoznaczącymi Poznań zajmuje pierwsze miejsce w kraju: skupia się tu przecież największa liczba naukowców, których kierunek badań był i jest ciągle związany z tymi sprawami. Publikuje się poważne prace naukowe popularnonaukowe, źródła, literaturę wspomnieniową związaną tematycznie z martyrologią Polaków w okresie okupacji hitlerowskiej, literaturę nieomocznawczą, publikacje demaskujące zbrodnie popełnione na narodzie polskim. Do tego typu prac należą serie Instytutu Zachodniego „Badania nad okupacją niemiecką w Polsce” oraz „Documenta Occupationis”, szereg wydanych nakładem Wydawnictwa Poznańskiego książek m. in.: W. Markiewicza („Społeczeństwo i socjologia w NRF”), Z. Grota, S. Kubiaka, J. Krasuskiego, M. Olszewskiego, A. J. Kamińskiego.

W Wydawnictwie Poznańskim publikują także swoje prace inni poznańscy naukowcy: Cz. Łuczak („Życie gospodarczo-społeczne w Poznaniu w latach 1815—1918”, w druku znajduje się książka pt. „Dyskryminacja Polaków w Wielkopolsce w okresie okupacji hitlerowskiej”), W. Jakóbczyk, J. Ziomek, J. Maciejewski, A. Czubiński, E. Makowski i in.

Szczególnie imponujący jest zestaw publikacji związanych z Tysiącleciem, przygotowanych przez poznańskich uczonych, głównie z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, Instytutu Zachodniego i Wyższej Szkoły Ekonomicznej, którzy z tej okazji realizują specjalny program badawczy. Publikacje te ukazały się przede wszystkim nakładem wydawnictw miejscowych; wiele z nich ma zasięg międzynarodowy. Dla przykładu można wymienić książki prof. J. Kostrzewskiego, o którym pisze prof. G. Labuda, że „wykopał najstarszą historię Polski wprost z ziemi”. O początkach Polski traktuje szereg publikacji poznańskich historyków. Nie sposób nie wymienić książki prof. K. Tymienieckiego pt. „Ziemie polskie w starożytności”, „Dziejów Gniezna” pod red. prof. J. Topolskiego oraz kilku tomowego zarysu „Początków Polski” prof. K. Łowmiańskiego. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk wydało pod redakcją prof. K. Tymienieckiego dwutomowe dzieło „Początki Państwa Polskiego. Księga Tysiąclecia”. W Wydawnictwie Poznańskim ukazało się wiele książek, które dotyczą tematycznie Tysiąclecia Państwa Polskiego. Wymienić można dla przykładu pracę zbiorową pod redakcją prof. W. Rusińskiego „Dzieje wsi wielkopolskiej”, prof. G. Labudy „Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej”. W związku z Tysiącleciem przystąpiono do opracowania czterotomowej publikacji zbiorowej pod redakcją prof. Cz. Łuczaka pt. „Dzieje Wielkopolski”, której ostatni tom dotyczący najnowszej historii naszego regionu ukaże się w 25 rocznicę wyzwolenia Poznania i Wielkopolski. Z tej samej okazji podjęto z inicjatywy Wydawnictwa Poznańskiego opracowanie obszernej publikacji zbiorowej pod redakcją prof. G. Labudy pt. „Ziemie zachodnie w granicach Macierzy”, której autorami są wybitni naukowcy z Poznania i innych ośrodków. Książka ta, która ukaże się w najbliższych dniach, zawiera szereg wykresów, tabel, map i ok. 200 zdjęć. Również w najbliższych dniach ukaże się nakładem tego samego Wydawnictwa album pt. „Wielkopolska”, który wiąże dobre tradycje naszego regionu z jego pełną wielkimi osiągnięć współczesnością.

Niemałe są osiągnięcia Poznania w latach 1945—1965 w zakresie wydawania literatury pięknej, szczególnie z chwilą powstania Wydawnictwa Poznańskiego, które od roku 1956 stało się głównym miejscowym wydawcą tej literatury. Wyraźnie są osiągnięcia tej instytucji w nawiązaniu bliskiej współpracy ze środowiskami literackimi Poznania i ziem zachodnich.

Z pisarzy poznańskich, którzy wydają swoje książki w Wydawnictwie Poznańskim można m. in. wymienić E. Balcerzanę, P. Bystrzyckiego, A. Fiedler, G. Górnickiego, B. Koguta, J. Korczaka, T. Kraszewskiego, Cz. Michnika, E. Naganowskiego, E. Pauksztę i A. Rogalskiego. Wydawnictwo to wyszukuje i otacza opieką uzdolnionych autorów i aktywizuje sporą liczbę grafików. Można nadmienić, że Wydawnictwo Poznańskie opublikowało dotychczas 80 debiutów prozatorskich i poetyckich: w większości ci byli to debiuty udane, wyróżniane licznymi nagrodami literackimi. Wśród wydanych tytułów przeważają utwory podejmujące głównie problemy społeczne i moralne naszych czasów.

Bilans poznańskich instytucji wydawniczych (bez produkcji oddziałów wydawnictw warszawskich) za lata 1945—1965 sięga liczby 4.925 wydanych książek w nakładzie około 26.500.000 egzemplarzy. Z cyfry tej na wydawnictwa państwowe, spółdzielcze i instytucje niewydawnicze (państwowe i społeczne) przypada 4.188 książek, na wydawnictwa prywatne 183 książki, na wydawnictwa katolickie 554 książki. Gdy porównamy ilość książek wyprodukowanych przez poznańskie wydawnictwa z produkcją innych ośrodków wydawniczych (poza Warszawą, w której skupia się około 70 proc. produkcji w tytułach i około 90 proc. w nakładach), okaże się, że Poznań znajduje się w rzędzie największych ośrodków edytorskich w kraju. W latach 1959—1962 zajmował on pierwsze miejsce — poza Warszawą pod względem liczby wydanych książek. Udział Poznania w pozawarszawskiej produkcji wydawniczej wynosił w latach 1958—1964 do 20,4 proc. w tytułach i do około 20,1 proc. w nakładach.

Dorobek poznańskiego ruchu wydawniczego w dwudziestolecu PRL, w znacznym stopniu uwarunkowany poparciem i pomocą miejscowych władz, stanowi w dużej mierze odbicie osiągnięć kulturalnych Poznania i jest poważnym wkładem w całokształt osiągnięć kulturalnych Polski Ludowej.

Michał Łuczak

Białe? Tak, białe!

stosunku do roku 1964. Planowana produkcja wody w wysokości 584 m sześć. nie została jednak wykonana, osiągając jedynie 574 m sześć. co stanowi 99,3 procent planu. Również i zużycie wody przez odbiorców z 488 m sześć. w 1964 r. spadło do 445 tys. m sześć. w roku 1965 r. nie osiągając zaplanowanego zużycia 475 tys. m sześć.

Przed każdym radnym leży biuletyn (rozesłany dwa tygodnie przed sesją — to się chwali) informujący kolumnami liczb o stopniu realizacji planu i budżetu. Referent pow-

Reporter na sesji PRN

tarza niektóre z tych liczb. I wprowadza dziesiątki nowych. W każdej niemal dziedzinie. Trudno się więc nieraz zorientować co ważne, a co nie, co jest problemem, a co tylko jego otoczką.

Mądrze zrobili Węgrzy wypowiadając walkę referatami. Mniej się chyba nudzą radni w tym kraju jeśli na posiedzeniach wyświetla się krótkie filmy, zrealizowane przez pracujących w aparacie rad filmowców-amatorów, a dotyczące jednego z punktów porządku obrad. Mniej się nudzą jeśli odtwarza się z taśmy magnetofonowej wypowiedzi uczestników ankiety na temat związany z problematyką sesji, lub też stosuje się inne niepraktykowane u nas środki audiowizualne. Nie praktykowane na sesjach. A jak

Sesja rozpoczyna się z akademickim kwadransem. Otwiera ją stały przewodniczący obrad i oznajmia Wysokiej Radzie, że na 50 radnych obecnych jest 41.

Na pewno jeszcze kilku dosłuszuje — szepce dziennikarzowi kierownik wydziału organizacyjno-prawnego (później okaże się, że miał rację) — Nie mamy kłopotów z frekwencją. Zawsze się jednak zdarzy, że dwóch lub trzech radników nie bierze udziału w sesji. Dzisiaj winna jest temu pogoda...

Pogoda jest rzeczywiście wspaniała. Czerwiec w kwietniu kusi do wyjścia w pole. Czy jednak takiej pokusie nie powinien się oprzeć każdy mandatariusz?

Niedobór radnych nie jest widoczny na sali obrad. Ścisłej, na salce. Nawet przyległy do niej przedpokój — szatnie wypełniają goście. O ich rekordowej liczbie zadecydował temat sesji — ocena wykonania planu i budżetu. Jest poseł, który w najbliższej przyszłości przed sesjami ma wygłaszać informacje na temat działalności Sejmu (projekt chyba wart urzeczywistnienia). Są przedstawiciele organizacji politycznych, członkowie komisji spoza rady, kierownicy wydziałów Prezydium PRN, przewodniczący gromadzkich rad narodowych. Nie wszyscy wytrwają do końca obrad. Nie wszyscy śledzą pilnie ich przebieg.

Zobacz, jak się Bulik męczy — słyszy reporter fragment przyciszzonej rozmowy dwóch przewodniczących GRN i zgaduje, że mają na myśli radnego, któremu głowa raz po raz opada na piersi. Nie on jeden walczy ze znużeniem. Na twarzach niektórych innych radnych i gości rysuje się znużenie lub obojętność. Coraz bardziej widoczne w miarę odczytywania referatu. Naniśanego chyba przez statystyka i dla statystyków...

Produkcja wody — stwierdza referent — wzrosła o 1,9 procent w

Tysiąc lat w granicach Macierzy

Dokończenie ze str. 1

człony słabe, hartowały się silne. (...)

Na przekór planowej akcji władz pruskich, zmierzających do wzmocnienia niemieckiego na kresach wschodnich, osiedlenia tutaj ludności chłopskiej sprowadzanej z głębi Niemiec, już w połowie XIX wieku zarysował się prąd przeciwny. Odprowadzał on duże rzesze ludzi, w tym również ludność polską, z wschodnich kresów Niemiec do zachodnich prowincji, głównie do Nadrenii.

Zanotowane tutaj zjawisko odpływu ludnościowego jest znane pod nazwą „Ostflucht” (dosłownie: ucieczka ze wschodu). Wywołane ono zostało nierównomiernością uprzemysłowienia Niemiec, zafanowaną strukturą gospodarczą wschodnich prowincji Prus. Dominująca tutaj wielka własność ziemiska (pozostałość dawnej gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej) nie była w stanie zapewnić rosnącej żywiołowo ludności ani stałego utrzymania ani godziwych warunków bytu. Natomiast rozwijający się burzliwie w drugiej połowie XIX wieku przemysł zachodniemiecki potrzebował licznych rąk do pracy. (...) Stąd statystycy i ekonomiści niemieccy nie bez powodu obarczali wielką własność winą z jednej strony za wyludnianie i z drugiej za sprowadzenie ludności słowiańskiej do Niemiec. Również

po zakończeniu I wojny światowej oba prądy migracyjne: Ostflucht i napływ robotników sezonowych utrzymywały się nadal.

Dość podobnie sytuacja przedstawiała się na terenie Pomorza Zachodniego i na Śląsku, zwłaszcza w rejonach, wykazujących agrarną strukturę. Wszędzie tutaj polski lub ukraiński robotnik sezonowy wyręczał robotnika niemieckiego, który wolał migrować do miasta lub do rejonów przemysłowych celem poprawienia swoich warunków bytowych.

Politycy i ideolodzy niemieccy z przełomu XIX i XX wieku bardzo szybko dostrzegli niebezpieczeństwo kryjące się w masowym napływie robotników sezonowych, domagając się powstrzymania ich zarządzeniami administracyjnymi. Jeden z nich (Theodor v. Goltz) pisał dosłownie tak: „W tym zjawisku należy się dopatrywać wielkiego niebezpieczeństwa dla państwa pruskiego i dla rolnictwa. Jeżeli rozwój pójdzie w kierunku zapoczątkowanym od 2—3 dziesiętnych lat, to w takim razie polonizacja wschodnich prowincji Prus jest tylko kwestią czasu”. (...)

Rewolucja społeczna i dwie imperialistyczne wojny przyspieszyły powrót społeczeństwa polskiego do jego prastarych, macierzystych ziem nad Odrą i Nysą. Zmiana kierunku rozwojowego przyspieszała się już od połowy XIX wieku drogą powolnych zmian etnicznych i demograficznych. Bez współdziałania czynnika społecznego i politycznego zapoczątkowane wówczas zmiany

Wkrótce nakładem „Iskier” ukaże się wybór polskiej liryki miłosnej — od Jana Kochanowskiego aż do autorów współczesnych. W antologii tej, zatytułowanej „Dla zakochanych” znajdują się również dwa wiersze poety z Poznania — Ryszarda Daneckiego, z których jeden publikujemy.

Ryszard Danecki

Gra

Krawędź błyszczącej czarnej tafli —
bluzki białej dotyka,
odcina pół guzika
na wysokości talii —

ty — i ty w dół głową w odbiciu stolika:

zginana na pół karta talii —
tak gracz pechowy atut tai,
gdy mu się z rąk wymyka...

Spójrz, ciężkowłosa damo pik
(rzlizing zapachniał jak zdziczały sad
gdzie dawno jabłek nie zrywał nikt)

w lustrzanym koku truteń siał —
rozlaną kroplę wina ssie — w wentylatorze znikł —
na czarnej tafli — moich palców ślad...

Eugeniusz Pauksta

Z Wydawnictwa Literackiego

Niezależnie od ustalonego z dawien dawna poziomu edycji, oficyny krakowskiej zawsze zdarza się i jakaś zaskakująca niespodzianka.

Zacznijmy od nowego tomiku doskonałych aforyzmów Stanisława Jerzego Leca „Myśli nieuczesane nowe”. Niemal równocześnie z tomikiem nadeszła smutna wieść o zgonie tego wybitnego poety i satyryka, prozaika i tłumacza (m. in. świetny przekład „Mutter Courage” B. Brechta). I gdy się obecnie przegląda doskonale ozdobiony graficznie przez Zofię Darowską tom aforyzmów, ogarnia żal, iż nie będziemy już co tygodnia czytali w „Świecie” tych zjadliwych, a zarazem jakże bardzo nasyconych humanizmem króciutkich, dosadnych i jędrnych zdań, trafnie odzwierciedlających naszą współczesność w jej zwłaszcza przywarach. Smutek i żal łagodzi wszak że świadomość, że mistrz w swojej dziedzinie, stworzył St. J. Lec rzeczy, które zachowają swą trwałą wartość.

A oto i rewelacyjna niespodzianka edytorska Wydawnictwa Literackiego — tom „Liryka polska — Interpretacje” pod redakcją Jana Prokopa i Janusza Stawińskiego, z autorstwem poszczególnych analiz takich tużów krytycznych jak Jan Błoński, Kazimierz Wyka, Julian Przyboś, Czesław Zgorzelski, Zbigniew Bieńkowski i inni. Zbiór interpretacji, pierwsza tego rodzaju inicjatywa w Polsce, obejmuje pięć wieków naszej poezji, od Kochanowskiego po utwory współczesne. Głównym zaś celem pracy jest udrożenie odbiorców, nauczenie ich właściwej, umiejętnej analizy, interpretacji utworu poetyckiego by móc w ten sposób zdać sobie sprawę z całej jego złożoności, zarazem zaś odczuć wszystkie walory piękna. Poszczególne teksty zbioru w różny sposób przemawiają do czytelnika, różny jest ich poziom, w sumie jednak w sposób nowy i ożywczy zbliżają nas do poezji śródziemnożytnej w jej wiekowym rozwoju.

W redagowanej przez Henryka Markiewicza „Bibliotece Studiów Literackich”, otrzymaliśmy obecnie solidny tom prac Wacława Kubackiego pt. „Poezja i proza”, studia historyczno-literackie

1934—1964”. Interesujący jest ten wybór, zezwalający, nie tylko na popis imponującej erudycji Kubackiego, ale i na ukazanie kryształowania się jego sądów o literaturze w ciągu trzydziestu lat pracy badawczej i krytycznej. Imponuje także wszechstronność zainteresowań. Bo obok Mickiewicza Bernatowicz, przy Malczewskim arcykrytyce studium o ludowych powieściach. J. I. Kraśzewskiego, wreszcie nowatorska praca o stosunkach Szeuwerenki z polskim romantyzmem, czy korelacje Heine — Polska. Pewnie, nie jest to lektura do poduszki, wymaga też pewnego przygotowania.

Nie słabnie zainteresowanie Szekspirem. Po głośnych szkicach Jana Kotta, po pracy Helsztyńskiego, obecnie satysfakcjonuje nas Przemysław Mroczkowski swoim „Szekspirem elżbietańskim i żywym”. Jest to szeroka, panoramyczna próba syntezy dzieła szekspirowskiego. Mroczkowski akcentując bliskość dramaturgi szekspirowskiej z naszymi czasami, analizuje zarazem rodowód niejako pewnych osądów i koncepcji dramaturga w klimacie czasów elżbietańskich.

A teraz ciekawostka sporego kalibru, ale z innej dziedziny. Wybitny naukowiec, związany przez długi czas z Poznaniem, jako dyrektor Muzeum Wielkopolskiego, Marian Gumowski, ogłosił garść swoich zapisków zbieranych pt. Wspomnienia numizmatyka. Tytuł jest zresztą skromniejszy niżeli zawartość pracy, autor poszerza bowiem zakres określony tytułem, snując wątek wspomnień na zdecydowanie szerszej płaszczyźnie, zahaczając mocno o sprawy muzealnictwa polskiego, o swą pracę naukową, o wspomnienia obu wojen, wreszcie o zagadnienia nauki ostatniego okresu. Sporo pasji, niejedna żółtostawka, multum ciekawostek, a przy tym sama sylwetka badacza, nietuzinkowa, wyzieraająca z każdej karty, mimo starań, aby własny swój wizerunek ukryć poza opisem samych faktów.

I na zakończenie jeszcze informacja o pięknie wydanym tomie „Poezji wybranych” Stanisława Skonecznego, mieszczącym utwory z lat 1937—1965 oraz o tomie „Utworów scenicznych” Mariana Promińskiego mieszczącym pięć tekstów znanych częściowo ze sceny teatralnej lub telewizyjnej.

Z książką na ty

Białe? Tak, białe!

Dokończenie ze str. 1

czuć potrzebni, ba niezbędni i na sesji i w toku prac swoich komisji.

Tymczasem te ostatnie same nie raz ograniczają swoją rolę. Tworzą w swym łonie prezydium i podkomisje, które przejmują uprawnienia całych komisji. Oto wyglądane na sesji sprawozdanie kierownika wydziału gospodarki komunalnej zostało uprzednio omówione na posiedzeniu prezydium Komisji.

Ten przykład reporter później odnotuje. Po dyskusji. Niezbyt ożywojej, ale rzeczowej. Przewodniczący komisji mówią konkretnie i ze znajomością przedmiotu. Unikają jednak krytycznej oceny pracy aparatu administracyjnego.

— Na wstępie — rozpoczyna przewodniczący komisji — chciałbym Prezydium PRN podziękować za życzliwość z jaką odnosi się do spraw oświaty...

Kto nie słyszał referatu mógłby z podziękowania wnioskować, że sytuacja w oświacie jest dobra. A to nieprawda. Zresztą sam „panegirysta” krytycznie ocenia stopień wykonania czynów społecznych na rzecz oświaty, a bardzo krytycznie

— stan przygotowań do realizacji 8-letniego programu nauczania. Dostrzaje się za to prezydium GRN. Gro my omijają jednak powiatowy wydział oświaty. Dyskutant nawet o nim nie wspomina.

Ze zdziwieniem słucha reporter apelu przewodniczącego Prezydium PRN.

— Bardzo bym prosił, by komisje baczniej przyglądały się pracy poszczególnych wydziałów. Chodzi o sygnalizowanie ich błędów i niedociągnięć.

Trochę to paradoksalne, że szef aparatu administracyjnego nawołuje działaczy społecznych do wykonywania ich podstawowych obowiązków — do kontrolowania tegoż aparatu administracyjnego. Paradoks ów wynika częściowo z innego paradosu tkwiącego w systemie szkolenia radnych. Jednorazowo zostali oni przeszkoleni przez członków Prezydium PRN. Systematycznie edukacją mandatariuszy zajmują się kierownicy wydziałów. A więc nauczycielami są ci, którzy mają być kontrolowani. Czy nie decyduje to w systemie rad o primacie czynnika zawodowego nad społecznym?

Sesja dobiega końca. Sekretarz Prezydium w imieniu Komisji Man-

datowej stwierdza, że 4 członków różnych komisji — z takich a takich przyczyn zostało skreślonych. Na ich miejsce proponuje się wybrać... i tu padają cztery nazwiska.

Odczytanie projektu uchwały. Las rąk. Jednomyslność.

— Zna pan nowych członków? — pyta reporter jednego z radnych.

— Nie; zdaje się, że jeden jest mieszkańcem wsi — pada odpowiedź.

Nie zna, bo kandydatury nie zostały poparte żadnym rzeczowym argumentem; nie scharakteryzowano nawet pokrótce dotychczasowej działalności społecznej i zawodowej kandydatów.

Automatycznie — bo taka była propozycja, bo inni też głosowali „za”. A więc „białe?” „Tak, białe...”

Jeden z dyskutantów (znów przewodniczący komisji) stwierdził: pochwalmy co dobre, ale nie rozczulajmy się tym; skoncentrujmy się natomiast na niedociągnięciach — bo ich likwidacja jest sprawą pierwszoplanową. Tą zasadą kierował się również dziennikarz opracowujący niniejszą publikację. A ponieważ mówi ona o mankamentach raczej typowych dla pracy rad — nie uważa za stosowne wymienić nazwy miejscowości, w której był obecny na sesji.

MICHAŁ ŁUCZAK

Brychta „Do umarłej” — wstrząsająca relacja z życia młodzieńca, którego tragedia zrodziła się w związku z wychowaniem w rodzinie, opływającej we wszelkie dostatki. Także w tygodniku znajdujemy rozmowę z prof. dr. Julianem Aleksandrowiczem („Szlachetni albo nikczemni”), poświęconą wychowaniu młodzieży.

„Ziemia Kaliska” rozpoczyna druk obszernego szkicu Włodzimierza Łuszyckiego i Stanisława Broszcza, opracowanego na podstawie badań nad młodzieżą kaliską, przeprowadzonych pod kierunkiem prof. dr. Suchońskiego: „Równanie z niewiadomymi — Między „górami” a „dołami”.

Okazuje się, że Kalisz ma około 2 tysiące młodzieży niepracującej i nieuczącej się. Właśnie ta część młodzieży jest problemem dla społeczeństwa i dla miasta. Organizuje sobie życie na swój sposób, tworzy własny świat, w którym rządzi prawa przeciwstawne ogólnie przyjętym normom. Większość tej młodzieży rekrutuje się z usuwanych ze szkół uczniów — za brak postępów w nauce, wagarów, palenie papierosów, picie alkoholu, zastrzeżenia natury moralnej, brak subordynacji wobec nauczycieli. Reszta to początkujący przestępcy, rekrutujący się z takich właśnie środowisk.

„Lepsze boisko niż śmietnisko!” to hasło akcji „Walki Młodych”, któ-

ra zaprasza młodzież do zakładania boisk i terenów sportowych na peryferiach miast i w nowo budowanych dzielnicach. Życzymy powodzenia.

POLSKIE LEKI

Jedni mówią, że są dobre, inni, że złe. Leki eksportujemy do wielu krajów, mamy bezsporne osiągnięcia, ale jednocześnie pacjenci żalą się, że pewnych specyfików nie mogą nabyć, a wielu lekarzy zapisuje swym pacjentom leki zagraniczne. Dlaczego się tak dzieje — oto temat dyskusji, która odbyła się staraniem „Tygodnika Demokratycznego”. Jej wyniki relacjonuje Danuta Majewska.

JAK ZDOBYĆ MILION!

Takim tytułem opatrzył Andrzej Piszczola artykuł zamieszczony w „Gazecie Chłopskiej”. Autor pisze o niektórych wielkopolskich kółkach rolniczych. O tych mianowicie, które w trosce o rentowność firmują przedsięwzięcia (produkcja rekawów ochronnych, usługi prywatnych wozaków, porządkowanie archiwów) lu dzi łących na łatwe zarobki. Są to oczywiście przedsięwzięcia nielegalne, a nadto uniemożliwiające kółkom rolniczym działalność, do której zostały powołane.

„Trybuna Ludu” (nr 131 C) w publikacji Pawła Dubiela „Hakatyści w sutanach” przedstawia rolę hierarchii kościelnej i niemieckiego obozu kościelnego podczas górnośląskiej walki narodo-wo-wyzwoleńczej. Autor stwierdza, że w okresie plebiscytu i powstań śląskich lat 1918—21 kler na Górnym Śląsku poza szczupłą garstką patriotycznych księży — Polaków — czynił co tylko mógł, aby Górny Śląsk pozostał przy Rzeszy niemieckiej. W „itd” Józef Siemek przedstawia stosunek Watykanu i hierarchii polskiej wobec ziem odzyskanych. „Tygodnik Kulturalny” przynosi fragmenty książki „Pędzłem i piórem”, napisane przez córkę Juliana Marchlewskiego — Zofię, ukazujące mniej znane strony osobowości wielkiego rewolucjonisty polskiego: zainteresowania sztuką oraz sprawami wydawniczymi. „Głos Pracy” (nr 113 C) ogłasza wyniki konkursu „Bliziej książki współczesnej”. 339 688 czytelników za najlepsze książki współczesne uznało: w dziedzinie literatury pięknej „Disneyland” Stanisława Dygata, w dziedzinie literatury społeczno-politycznej „Cztery lata ostrygo dyżuru” Anny Czuperskiej-Silwiekiej, w dziedzinie literatury popularno-naukowej „Czy foka jest białą?” Czesława Centkiewicza. Dziennik publikuje jednocześnie listę nagrodzonych. Znajdujemy na niej także instytucje i osoby z Wielkopolski: Nagrodę na sprzęt biblioteczny (15 000 zł) otrzymała Biblioteka ZNTK w Ostrowie; nagrodę dla zespołu i wyróżniających się pracowników bibliotek publicznych: H. Kaźmierska z Leszna; nagrody dla wyróżniających się pracowników bibliotek bibliotek związkowych ZNTK w Ostrowie, Zakłady HCP w Poznaniu; nagrody dla czytelników H. Jasińskiego z Ostrowa, T. Nowak z Poznania. A. Roy z Konina, M. Szysz z Kalisza. Gratulujemy.

LEKTOR

Przełamy
Prasę

PRESTIŻ INŻYNIERÓW

„Polityka” śladem publikacji sprzed kilku miesięcy („Mentalność inżynierów”) drukuje obecnie relację z dyskusji zorganizowanej na temat prestiżu inżynierów. Każdy z jej jedenastu uczestników ma różny pogląd na tę sprawę. Dzieje się tak dlatego, że środowisko inżynierskie dzieli się wyraźnie na grupy: na tych, którzy uważają się za naukowców i na resztę; ci ostatni zaś — na ludzi identyfikujących się ze swymi branżami: chemików, metalurgów, zoologów, architektów itp. Niemniej prestiż poszczególnych grup inżynierów jest — jak można wywnioskować z dyskusji — coraz większy. Ciekawą opinię na ten temat przedstawia w dyskusji mgr inż. P. Szleger dyrektor techniczny kopalni „Konin”.

„Uważam, że prestiż inżyniera jest bardzo wysoki. Specjalnie wysoki jest w tych okęgach kraju, gdzie następuje gwałtowne uprzemysłowienie. U nas w okęgku konińskim — 5 lat temu lekarz

to by nie chciał w ogóle rozmawiać z inżynierem, bo to dla niego nie był partner. Dzisiaj jest sytuacja odwrotna, to znaczy, że lekarze chcą na gwałt nawiązać kontakty towarzyskie z inżynierami. Prestiż inżyniera w okęgku konińskim jest wyższy niż gdzie indziej. Dlaczego? Otóż w starych okęgkach przemysłowych, np. na Śląsku, awans dla górnika jest strasznie trudną rzeczą, a w Koninie w ciągu krótkiego czasu można wysoko awansować. Awans daje prestiż (...). Dlaczego młodzi inżynierowie uciekają z produkcji? Mamy za mało techników i absolwentów politechnik spychamy do roli techników. To dla nich jest — moim zdaniem — nieszczęście. No, bo przecież na Politechnice czy na Akademii Górniczej są oni przygotowani do zupełnie innych zadań”.

PROBLEMY 20 LETNICH I MŁODSZYCH

Na dobre rozgorzała dyskusja o młodzieży. Problemami tymi od czasu gdy „Kultura” opublikowała artykuł Lovella „Koncert na trąbkę” zajmują się rozmaite czasopisma. „Kultura” kontynuuje ten temat — w nawiązaniu do ogłoszonego przed dwoma tygodniami „Listu do 20-letnich” Stefana Bratkowskiego i Macieja Wierzyńskiego — polemizuje m. in. ze „Sztandarem Młodych”, który neguje istnienia wśród młodzieży takich kompleksów, o jakich pisano w „Liście”. Jednocześnie ten sam tygodnik drukuje publikację Andrzeja